

Jeśli jeszcze mnie nie znasz, nazywam się Paulina Lipiec, jestem nauczycielką języka polskiego i prowadzę stronę z materiałami do nauki polskiego – Polski Daily. Znajdziesz mnie oczywiście na www.polskidaily.eu, a w tym odcinku, w odcinku 78 będę opowiadać o eponimach. Co to takiego są eponimy? O tym już za moment.

Kiedy kilka lat temu mieszkałam w Egipcie raz w miesiący odwiedzaliśmy moich teściów pod Kairem. Taka podróż pociągiem czasami trwała godzinę, czasami trwała cztery godziny – w zależności od pociągu, dlatego w tym pociągu zawsze był serwis. Pewien mężczyzna podchodził do pasażerów i pytał, czy chcą kawę albo albo Nescafe. Normalnie nie piję kawy rozpuszczalnej, ale czasami prosiłam o Nescafe. Za pierwszym razem się trochę zdziwiłam, bo dostałam jakąś lokalną kawę rozpuszczalną, wcale nie Nescafe. Okazało się, że w Egipcie każda kawa rozpuszczalna to Nescafe, a na nazwa, międzynarodowej marki stała się po prostu zwykłym, normalnym słowem nazywającym wszystkie kawy rozpuszczalne. Podobnie jest ze słowem Adidasy. Zawsze kiedy uczę początkujących śmieją się na lekcji o ubraniach. Dlaczego? Bo wszystkie sportowe buty w języku polskim to adidasy. Wcale nie muszą być markowe. Adidasami są też sportowe buty z targu za pięćdziesiąt złotych. Takie słowa jak adidas, nescafe w języku arabskim, džinsy czy jeep, czyli każdy samochód terenowy to są właśnie eponimy. Słowa, które weszły do słownika codziennego, a pochodzą od nazwisk, nazw marek, nazw różnych miejscowości. I właśnie o nich dzisiaj będę opowiadać.

Na początku XIX wieku pewien Austriak, który mieszkał na telenie Śląska spadł z konia i złamał sobie żebra. Pochodził z bardzo biednej rodziny, nawet nie umiał pisać i czytać i nie miał pieniędzy na lekarza. Musiał pracować, więc musiał szybko dojść do siebie, musiał szybko wyzdrowieć. Wpadł na pomysł. Zmoczył bandaż w zimnej wodzie i zabandażował się. Ten opatrunek z zimnej wody sprawił, że jego żebra bardzo szybko się zrosły. Już wkrótce mógł normalnie chodzić. Od tamtej pory zaczął interesować się tym, jak woda może pomagać ludziom z różnymi dolegliwościami, z różnymi chorobami. I w ten sposób stał się prekursorem wodolecznictwa. Wkrótce potem ludzie zaczęli przyjeżdżać do niego, a on zaczął stosować różne terapie. Różne kuracje. Po jakimś czasie nawet otworzył swój własny ośrodek zdrowia – uzdrowisko. W tym uzdrowisku były różne baseny, wanny i natryski. Natrysk to taka fontanna w wannie. Ponieważ Vincenz Priessnitz wierzył, że wiele chorób można wyleczyć za pomocą bardzo zimnego natrysku. I właśnie od jego nazwiska prysznic wzięliśmy nasz polski prysznic, który chyba większość z nas ma w domu. Jak mogliście zauważyć użyłam też synonimu słowa prysznic – natrysk. Kiedy jesteście na plaży i chcecie się opłukać, to znaczy zmyć z siebie słoną wodę, wtedy możecie właśnie iść pod natrysk, bo takie prysznice w miejscu publicznym, też na stacji benzynowej często nazywają się natryski. Co ciekawe, Vincenz Priessnitz

PD078 Co mają wspólnego prysznic, banialuki i magdalenki Marcela Prousta?

umarł, kiedy miał pięćdziesiąt dwa lata i jak się okazało, jednym z powodów jego śmierci było to, że w jego organizmie było za dużo wody. Czyli umarł z przewodnienia. W tym czasie jednak już był bardzo bogatym człowiekiem, bo na wodolecznictwie zarobił bająnskie sumy. I cały jego majątek przeszedł w ręce jego najstarszego syna.

Skoro już mówimy, że Vincenz Priessnitz umarł na przewodnienie, to znaczy dużo pił... a skoro dużo pił, to pewnie często musiał biegać do sławojki. Co to jest sławojka, zapytacie. Sławojka to drewniana toaleta na dworze, na zewnątrz. Jej nazwa pochodzi od drugiego imienia Felicjana Sławoja Składkowskiego, który był premierem Polski w latach 1936-1939. Składkowski był lekarzem i rozumiał, że bardzo ważna dla zdrowia jest higiena. Dlatego stworzył projekt. Nakazał budowanie drewnianych toalet w każdym gospodarstwie. Tak sobie teraz myślę, co robili ci biedni chłopcy wcześniej, kiedy w zimie im się chciało siku... Pewnie musieli wychodzić na otwarte pole. Nie ma się co dziwić, że premier zdecydował, że każdy musi mieć drewnianą toaletę. Składkowski podróżował po Polsce i kontrolował, czy te ubikacje rzeczywiście były budowane. Z tego powodu wielu ludzi śmiało się z niego. To znaczy kpiło z niego. A toalety nazwano na jego cześć sławojkami. Podczas drugiej wojny światowej Składkowski przebywał w Rumunii, Turcji i Palestynie, a od 1947 roku mieszkał w Wielkiej Brytanii. I tam umarł w 1962 roku.

Jak już mówimy o chłopach, którzy dostali nowe toalety to warto przypomnieć inne słowo, które jest znanym eponimem. To słowo to cham. Jego pierwsze znaczenie w języku polskim odnosiło się do ludzi ze wsi, właśnie do chłopów, którzy często nie umieli pisać, ani czytać. To znaczy byli analfabetami. I którzy nie znali manier. Nie mieli kultury, ogłady. Teraz używamy tego słowa właśnie do opisanie osoby bez kultury, kogoś, kto się zachowuje bezczelnie i nie przestrzega norm życia w społeczeństwie. Na przykład kiedy jedziesz samochodem do supermarketu i na parkingu jest bardzo dużo innych samochodów. W końcu widzisz jedno puste miejsce. Jedziesz tam, ale tuż przed tobą zajmuje je inny kierowca. Dobrze wiedział, że próbował tam zaparkować. Co za cham! Nie ma kultury!

Często tego słowa używamy w połączeniu ze słowem „prostack” i mówimy: Co za cham i prostack! A czy wiesz, skąd pochodzi słowo cham? Z Biblii?

Chociaż nie jestem osobą religijną, to bardzo mnie fascynuje, jak wielki wpływ na język w tym także na język Polski ma właśnie Biblia. Cham był synem Noego. Tak, tak. Tego Noego od arki. Jak wiemy Noe miał trzech synów. Jeden z nich jednak został przez niego przeklęty. To znaczy Noe nie chciał mieć z nim nic wspólnego. Nie chciał go widzieć i przeklął wszystkich jego potomków. To znaczy jego dzieci, jego wnuki, jego prawnuki i tak dalej, i tak dalej. Dlaczego? W Biblii jest napisane, że Cham [Noe – mój błąd] odsonił

PD078 Co mają wspólnego prysznic, banialuki i magdalenki Marcela Prousta?

nagość ojca. Czy to znaczy, że Noe nie chciał mieć nic wspólnego ze swoim synem tylko dlatego, że on zobaczył go nago? Chyba nie! Niektórzy badacze Biblii mówią, że odsłonić nagość ojca oznaczało kiedyś, mieć stosunki seksualne z jego żoną. Co zamieniłoby historię Noego w niezłą telenowelę. Inne interpretacje mówią, że Noe rzeczywiście zobaczył swojego ojca nago, a potem śmiał się z niego. Kpił z niego wśród innych ludzi. Inne jeszcze interpretacje mówią, że Cham wykastrował swojego ojca. Nigdy się nie dowiemy, jaka była prawda, ale Cham pozostał w języku polskim i jest bardzo negatywnym określeniem kogoś bez kultury.

Pamiętacie jeszcze jak w historii o panu Priessnitzu mówiłam, że zarobił bająnskie sumy na wodolecznictwie? Bająnskie sumy to też jest eponim, ale musicie się teraz skoncentrować, bo ta historia nie jest łatwa. Ok? Gotowi?

Być może wiecie, że przez 123 lata Polski nie było na mapie. Polska nie istniała. Część Polski należała do Rosji, część do Austrii i część do Prus. W tej części, która należała do Prus, Polacy, mieszkańcy tego terenu mogli brać kredyty. I w tym samym czasie Polacy intensywnie walczyli o odzyskanie niepodległości, o swoje państwo. Ponieważ mieli dobre kontakty z Napoleonem, udało im się doprowadzić do tego, że w 1807 Cesarstwo Francuskie z Napoleonem na czele podpisało traktat z Impreium Rosyjskim i Królestwem Prus. W tym traktacie było napisane, że te tereny znalazły się pod władzą Napoleona, który utworzył Księstwo Warszawskie. Oczywiście kiedy powstaje nowy kraj, jest bardzo dużo decyzji politycznych do podjęcia. Jedną z takich kwestii było to, komu teraz ludzie mają spłacać te kredyty, które wzięli. Oczywiście Napoleonowi! Bo to on wyzwolił te tereny. Napoleon miał jednak wielkie serce. Podczas porozumienia w Bayonnie zgodził się, żeby to Księstwo Warszawskie pobierało spłatę kredytu od ludzi. Nie zrobił tego jednak za darmo. Zarządzał 21 milionów franków czyli połowy całych długów. Jak możecie się domyślić, zapłacenie takiej sumy Napoleonowi kompletnie zrujnowało Księstwo Warszawskie, które później miało też problem z odzyskaniem długu od ludzi. To państwo nie istniało jednak długo. Dużo dłużej została z nami fraza bająnskie sumy. Określamy nią wszystkie duże kwoty, które albo musimy płacić albo o których słyszymy. Na przykład kiedy jakaś wielka firma musi wypłacić 10 milionów dolarów odszkodowania klientowi to możemy powiedzieć „Apple musi zapłacić bająnskie sumy temu klientowi.”

Kolejnym ciekawym słowem, o którym chcę Wam opowiedzieć, jest słowo banialuka albo banialuki. W języku polskim to słowo funkcjonuje jako niemożliwa, nieprawdziwa historia. Na przykład kiedy Wasz kumpel mówi, że spotkał wczoraj kosmitów i że planują zaatakować ziemię dzisiaj wieczorem. Wtedy możecie powiedzieć: „Ale banialuki wygadujesz! Ale głupoty mówisz!” Co ciekawe Bania Luka to też miasto w Bośni i można od razu pomyśleć, że właśnie od tego miasta pochodzi polskie słowo. Tylko dlaczego Bania

PD078 Co mają wspólnego prysznic, banialuki i magdalenki Marcela Prousta?

Luka znaczy nieprawdziwą historię? Bania Luka w XVI i w XVII wieku należała do Imperium Osmańskiego, z którym Polacy walczyli. Prawdopodobnie ludzie wtedy podróżowali między tymi krajami i być może jakiś wędrowiec, wólczyga, bard opowiadała w Polsce o tym mieście, może śpiewał jakieś piosenki o Bania Luce, a niezbyt popularny polski poeta Hieronim Morsztyn tak polubił tę nazwę, że użył jej jako imienia bohaterki swojej baśni – księżniczki Banialuki. Całą baśń nazywa się „Historija ucieszna o zacnej królownie Banialuce ze wschodniej krainy”. Ta historia była fantastyczna, było w niej dużo magii, więc ludzie od tej pory zaczęli tak nazywać każdą nieprawdopodobną historię. Ciekawe czy mam jakichś słuchaczy z Bośni. Pewnie nie. I pewnie gdyby słuchali, to nie mieliby pojęcia, że w języku polskim funkcjonuje taka fraza.

Eponimów jest dużo dużo więcej, ale ja dzisiaj mam dla was tylko jeszcze jedną historię.

Jeśli jesteście intelektualistami, a pewnie jesteście albo kiedyś, tak jak ja, próbowaliście nimi być, to pewnie słyszeliście o Marcelu Prouście i jego niesamowicie nudnej powieści „W poszukiwaniu straconego czasu”. W tej książce główny bohater i narrator opisuje wspomnienie jedzenia pysznych ciasteczek migdałowych w kształcie muszli, które moczył w herbacie i których smak wywoływał u niego piękne wspomnienia. Proust pisał o magdalenkach, które być może znacie jako madelaine. Nie są to jakieś super popularne ciasteczka w Polsce i z pewnością nie kojarzą Wam się z Polską, ale możecie się zdziwić, że te ciasteczka mają całkiem sporo wspólnego z polskim królem Stanisławem Leszczyńskim. W 1755 roku król Stanisław zaprosił na obiad śmietankę towarzyską z Francji. Creme de la creme francuskiej arystokracji. Oczywiście taki obiad planowało się wtedy z wyprzedzeniem. Co będzie do picia, jakie będą przystawki i co na deser. Pech chciał, że tego samego dnia, kiedy miał się odbyć obiad, kucharz króla pokłócił się z jego lokajem i odmówił zrobienia deseru. Król wpadł w panikę. Być może zaczął krzyczeć, być może zaczął biegać po pokoju i przeklinać kucharza. Kto wie, co stało się z kucharzem! Ale nagle odezwała się młoda francuska służąca (i teraz moi francuscy słuchacze mnie zlinczują, bo zawsze kaleczę francuskie słowa) Służąca ta nazywała się Madelaine Paulmier. Madelaine, czyli po polsku Magdalena zaproponowała, że na deser upiecze ciastka według przepisu swojej babci. Król nie miał innego wyjścia, musiał się na to zgodzić. Madelaine zabrała się do pracy. Kiedy skończył się obiad i podano na deser ciasteczka goście byli zachwyceni. Królowi bardzo smakowały ciasteczka Madelaine. Tak bardzo, że poprosił służącą o upieczenie jeszcze jednej porcji, którą wystął do swojej córki – królowej Francji i żony króla Ludwika XV. Ona również wpadła w zachwyt nad ciasteczkami młodej Madelaine. Poczęstowała nimi swoich znajomych, a ci swoich i tak przepis babci Madelaine stał się jednym z ulubionych przepisów na słodczyce we Francji.

PD078 Co mają wspólnego prysznic, banialuki i magdalenki Marcela Prousta?

Ja muszę Wam przyznać, że nie przepadam za magdalenkami. Oczywiście jeśli nie mam w domu nic innego słodkiego, to zjem i magdalenki, ale zdecydowanie bardziej wolę szarlotkę.

To już wszystko w tym odcinku. Jeśli znacie jakieś inne eponimy albo historie o eponimach w waszych językach to napiszcie do mnie na Instagramie @polski_daily albo na Facebooku. Tam mnie również możecie znaleźć jako Polski Daily. Tymczasem zapraszam również do klubu filmowego i klubu gramatycznego, które co tydzień organizujemy dla członków klubu Polski Daily na Zoomie. Żeby dołączyć musicie wejść na www.polskidaily.eu/signup . Czekamy tam na was ja i Patrycja, która prowadzi Klub Gramatyczny.

To już koniec i bomba! Kto nie słuchał, ten trąba!

Do usłyszenia!